



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świad-
czy o istnieniu Pana Boga.

Początek organizmu ludzkiego.

(C. d.)

Wskutek tych stosunków krążenie u zarodka aż do urodzenia jest mieszane: nasamprzód bowiem część krwi z vena umbilicalis przechodzi przez wątrobę, druga część, która wprost dostaje się do prawego przedsionka, przez foramen ovale, wchodzi do przedsionka lewego i tylko część jej miesza się z krwią żylną z żyły płożnej i wchodzi do prawej ko-

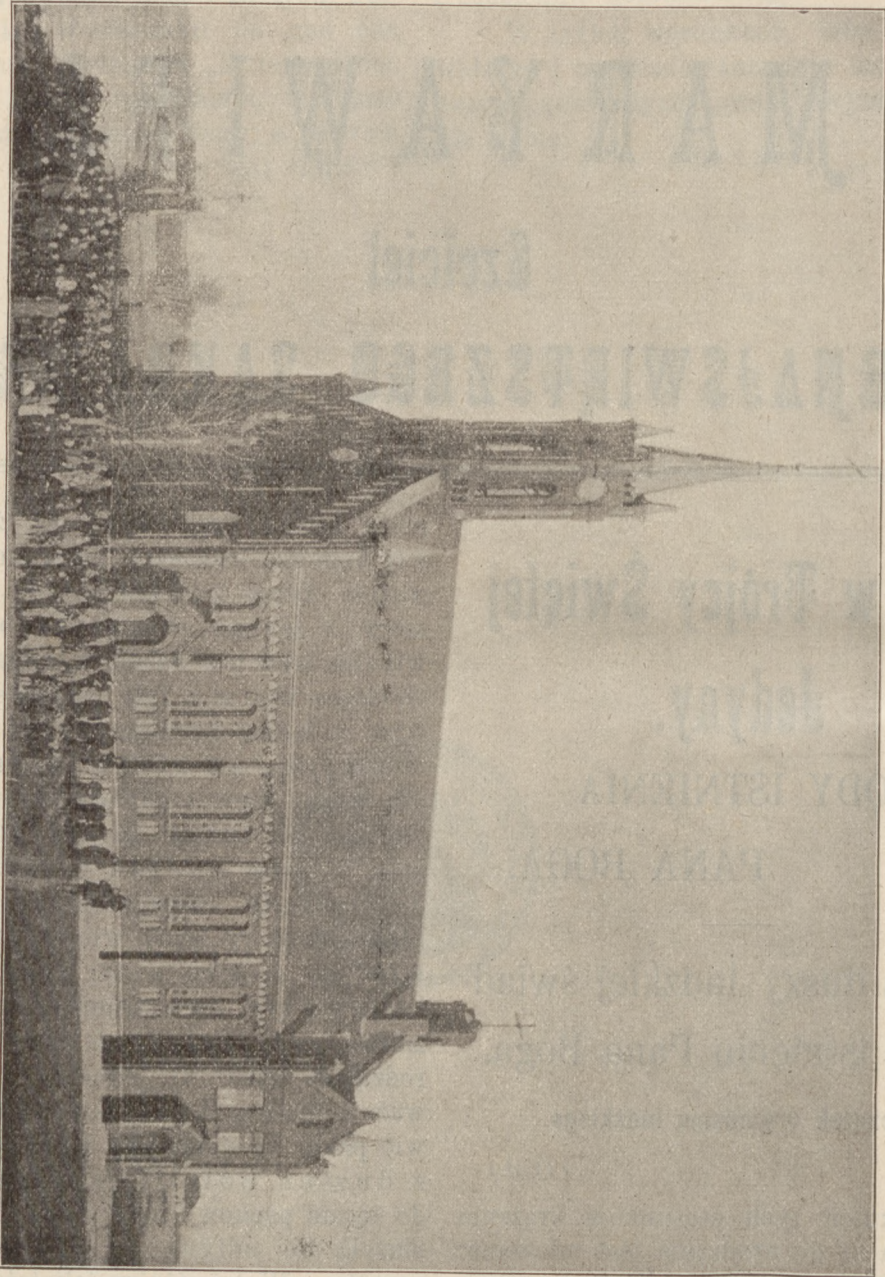
mory serca. Oczywiście więc, że w prawej komorze bądziemy mieli krew prze-
ważnie żylną, podczas gdy do lewej ko-
mory z lewego przedsionka będzie się
wlewała krew przeważnie tętnicza, t. j. po-
chodząca wprost z żyły pępkowej, jakkol-
wiek w żadnej komorze nie jest krew ani
czysto żylną, ani tętniczną. W czasie skur-
czu komór krew z komory prawej, dosta-
jąc się do tętnicy płucnej (pierwotnie
łuku V) przez ductus Botalli, wcho-
dzi do aorty zstępującej, podczas gdy
krew z komory lewej, więcej tętnicza do-
staje się do łuku aorty; wskutek spoty-
kania się tych dwu strumieni, jakkolwiek
znowu może nastąpić zmieszanie się obu
rodzajów krwi, to jednakże krew prze-
ważnie tętnicza będzie skierowana ku gło-
wie płodu, podczas gdy krew przeważnie
z ductus Botalli będzie przechodziła
do tętnic pępkowych, w części zaś będzie
służyła do odżywiania tylnych kończyn
zarodka. W tej różnicy jakościowej krwi,
obok różnicy w unaczynieniu, niewątpli-
wie trzeba upatrywać przyczynę szybsze-
go rozwoju głowy i jej narządów w sto-
sunku do rozwoju tylnych części płodu.

Jeżeli teraz uwzględnimy cały obieg
krążenia zarodkowego, t. j. naczynia w sa-

mym zarodku i naczynia pępkowe, oraz sieć drobnych naczyń włosowatych w łożysku, to niewątpliwie musimy przyjść do przekonania, że nasamprzód zarodek musi stosunkowo posiadać o wiele więcej

musi wykonywać o wiele większą pracę, niż serce dorosłego osobnika. Biorąc pod uwagę, że ściany serca zarodkowego są słabo rozwinięte, że jego komórki mięsne jeszcze nie są zupełnie wykształcone i że

Kościół Maryawicki w Strykowie.

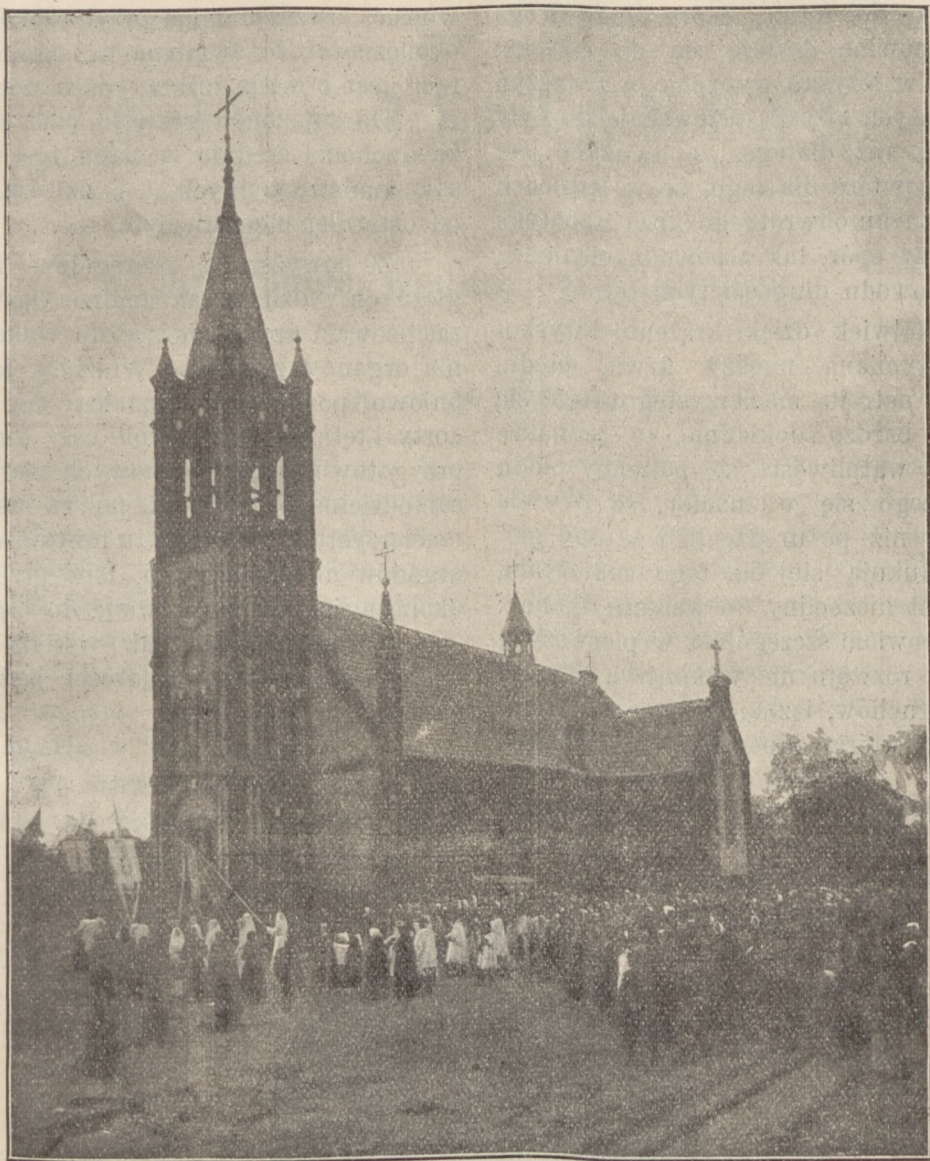


krwi w swych naczyniach, niż osobnik dorosły, ponieważ część tej krwi znajduje się daleko po za jego tkankami—w łożysku; następnie, że do poruszenia tej całej masy krwi, serce rozwijającego się płodu

praca takiego niewykształconego narządu musi być stosunkowo mała, mimowoli musimy postawić sobie pytanie, w jaki sposób to serce wywiązuje się ze swego zadania. Na pytanie to jednakże znajdu-

jemy łatwą odpowiedź, jeżeli uwzględnimy, że macica bądź co bądź stanowi narząd dość mało podatny, o względnie grubych ścianach mięsnych, że w okresie, kiedy płód się rozwija w macicy, można ją uważać za narząd prawie zupełnie zam-

ków, niewątpliwie muszą przedewszystkiem ulegać zmianom ciśnienia krwi, podobnie jak w ustroju dorosłym. Każdy skurcz serca zwiększa ciśnienie krwi w tych jamach, każdy wdech, słowem każda zmiana w ciśnieniu krwi w ustro-



Kościół Maryawicki w Ceglówie.

knięty, gdyż wskutek przerostu błony śluzowej, w postaci błony doczesnej (reflexa), na zmiany ciśnienia cieczy wśród błon płodnych nie może mieć wpływu otwór ujścia macicy. Otóż owe przestwory wypełnione krwią, które znajdujemy w błonie śluzowej macicy na około kosm-

ju macierzystym, musi odbić się na ciśnieniu w przestworach łożyskowych. To zwiększenie się lub zmniejszenie się ciśnienia na tak wielkiej przestrzeni, jaką przedstawia łożysko, z kolei przedewszystkiem musi się odbijać na naczyniach kosmówki i wypychać z nich krew, wstrzy-

mywać jej przyływ do łożyska, gdy ciśnienie wzrasta, ułatwiać przyływ i wstrzymać odpływ gdy ciśnienie w przestworach łożyskowych się zmniejsza. W ten sposób zmiany ciśnienia w łożysku mogą niewątpliwie przedstawiać siłę pomocniczą dla serca płodu: serce płodu wypycha krew do tętnic, która długą drogą przez pępowinę dostaje się do łożyska; ciśnienie w łożysku wypycha ją z naczyń włoskowatych łożyska przeważnie do żyły pępkowej, raz dlatego, że ta żyła jest szersza, powtóre dla tego, że w tętnicach podczas ruchu odwrotnego krwi napotyka na większy opór, tak z powodu ciśnienia, jak i z powodu długości tych tętnic,

Jakkolwiek dzięki krążeniu łożyskowemu wymiana między krwią płodu, a krwią ustroju macierzystego może się odbywać bardzo dokładnie, to jednakże nie ulega wątpliwości, że potrzeby płodu znajdującego się w macicy, są o wiele mniejsze, niż po urodzeniu i że one głównie redukują się do tego materiału, który jest niezbędny do wzrostu tkanek; zarodek bowiem szczególnie w pierwszych okresach rozwoju nie wykonywa jeszcze żadnych ruchów, i znajduje się w temperaturze, która odpowiada jego tempe-

raturze wewnętrznej, a wskutek tego nie ponosi żadnych strat energii, ani na pracę mechaniczną, ani na ogrzanie otoczenia. Jakkolwiek dotychczas nie posiadamy badań specjalnych nad wymianą materii u płodu w rozmaitych okresach jego życia, to jednakże z pewnością można wnosić, uwzględniając przytoczone wyżej okoliczności, że wymiana ta, ogólnie biorąc, jest o wiele niższą niż u dorosłego.

Do zupełnego rozwoju płód człowieka dochodzi średnio w ciągu 10-ciu okresów menstruacyjnych, t. j. 280 dni, licząc od ostatniej menstruacji.

Z powyższych szczegółów fizjologicznych widzimy, jak mądrze Opatrzność zastosowała środki służące do wykształcenia organów zarodka. Widzimy, jak stopniowo powstają i kształcą się: serce, aorty i tętnice, jak powoli cały organizm przygotowuje się do nowych warunków samodzielnego rozwoju po za ustrojem macierzystym. Nie ma tu przystosowania organów do okoliczności, lecz przeciwnie okoliczności są zastosowane do organów.

A zatem i tutaj jak wszędzie działanie wszechmocnej Mądrości jest widoczne.

(C. d. n.).



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału X.

(C. d.),

Posępny ten obraz musiał przestraszyć gromadkę Apostołów, albo przynajmniej zadziwić. Jezus zatem, dla dodania im otuchy, ukazuje na te trudności, i przeciwnieństwa, i opór gwałtowny, a z każdym dniem rosnący, jakiego sam doznaje od ludzi.

— Wspólny jest, mówi im, los nasz. Wszak zowiecie mię nauczycielem i mistrzem: nie dziwujcie się, że z wami obchodzić się będą, jak obchodzą się ze mną. „Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad pana swego. Dosyć uczniowi, aby był jako mistrz jego, a słudze, jako pan jego.“ Potem, przypominając im niecną zniewagę, jakiej dopiero co, dniem przed tem, doznał od Faryzeuszów, dodaje: „Jeśli Gospodarza Belzebubem nazwali, jakóż daleko więcej domownicy Jego?“

Jakże więc w tych uciskach, mają się zachowywać prześladowani?

Jezus zaleca im roztropność i prostotę; są to dwie cnoty do cichości należące, i wzajemnie się jedna drugą dopełniają, bo roztropność bez prostoty, zamienia się w chytrość, a ślepa niebacznosc naraża na zgubę.

Zabrania im, siłą sprzeciwiać się zle-

mu: mają je zwyciężyć cichością, albo chronić się od niego ucieczką. Apostoł bezbronny jest, nie posiada żadnej siły ziemskiej do wstępnego boju; nie ma być wilkiem drapieżnym, ale owcą, bez oporu oddającą się na rzeź. Zawsze i wszędzie ma być ofiarą, nigdy katem.

Lecz żadna przeszkoda, żadne niebezpieczeństwo, żadna przemoc słabości jego nie zachwieje; wytrwa aż do końca w pracy swojej, bez zniechęcenia i bez bojaźni.

— „Nie bójcie się ich tedy. Albowiem nie jest nic skrytego, co by odkryto być nie miało, ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano“. Sprawa Boża, ukryta jeszcze i nieznana, wyjdzie na jaw i powszechnie stanie się widoma: „Co wam w ciemności mówię, powiadajcie na świetle, a co w ucho słyszycie,¹⁾ przepowiadajcie na dachach“.²⁾

¹⁾ Jest to aluzja do zwyczaju w onym czasie przyjętego w bóżnicach i szkołach. Lektor Zakonu w pierwszych, albo Rabbi w tych drugich, miał przed sobą asesora czyli tłumacza. Temu naprzód po cichu mówił do ucha, a on dopiero na głos powtarzał zgromadzonym, co usłyszał. Ob. Lightfoot, *Horae hebraicae*. p. 253.

²⁾ I to się odnosi do religijnego obyczaju Żydów. W wilią szabatu, „Hasan“, z dachu czyli

Ten kogo Jezus posyła na świat nieprzyjazny, bez pieniędzy, bez zasobów, bez łaski, bez miecza, bez siły ludzkiej, choć ubogi, i niski, i cichy, i pokój kochający, jest przecie silniejszy niż wszelkie potęgi ludzkie: moc ludzka może zabić ciało, ale duszy nie dosięgnie, a dusza dla apostoła jest wszystkim, bo w niej mieszka ten Duch Boży, który jest życiem jego. Nikogo też się bać nie powinien, oprócz Tego, „który i duszę i ciało może zatracić do piekła“. Bóg, w potęgę swojej niezwykłej, strzeże tych, którzy Jego się boją; czuwa nad każdym stworzeniem, najmniejszym zarówno jak nad największym; ale którzy Go miłują, ci są synowie Jego; tych szczególną otacza ojcowską Opatrznością.

— „Izali dwu wróblów za pieniądź nie sprzedają, a jeden z nich nie spadnie na ziemię bez Ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone. Nie bójcie się tedy: lepsiście wy niż wiele wróblów“.

Dla dodania im odwagi, Jezus wyżej podnosi ich nadzieje. Myśl Jezusa, jak zawsze, obejmuje całość rzeczy, ziemię i niebo, czas i wieczność, stworzenia i Ojca, który je stworzył.

— Idźcie, mówi do nich, nie tworząc się trudnością zadania waszego; dawajcie świadectwo o mnie w obliczu ludzi. „Wszelki który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebieszech, a któryby się mnie zaprzął przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebieszech“.

Że będzie wyznany przez Jezusa przed Ojcem, początkiem i końcem wszech rzeczy, że będzie do Niego należał wiecznie, że będzie z Nim i w Nim, w pełni świętą, i miłości, i życia, ta jest nadzieja, któ-

ra powinna weselem napełniać apostoła we wszelakim utrapieniu jego. Z tą nadzieją może stawić czoło wszelkim prześladowaniom i mękom. Zaprzany być, odłączony od Jezusa, ta jest prawdziwa, okropna śmierć: tej jednej się lęka.

Taką nadzieją umocnieni, pomnieć na to powinni, że sprawa apostołska, której służyć mają, skazuje ich na walkę żartą, na śmiertelny bój. Ten Mistrz ich, który ich uczy mówić wszędy: „Pokój temu domowi;“ który im na górze oznajmił błogosławieństwo pokój czyniących; który sam jest cichością samą i pokojem, i pokoju zaród płodny ludziom daje, przynosząc im prawdę, i przywracając między nimi panowanie sprawiedliwości: mimo to jednak „położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą“, i przyjściem swoim na świat wznieca burzę straszną, burzę nienawiści i gwałtu, burzę powstających przeciw Niemu nieprzyjaciół wszelkiej prawdy i wszelkiej sprawiedliwości, i wszelkiego poświęcenia, i wszelkiej miłości.

— „Nie mniemajcie,“ mówi „żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokój, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego, i córkę przeciw matce jej, i niewiastkę przeciw świekrze jej; i będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego.“ Kto chce przyjść do mnie, musi opuścić wszystko. „Kto miłuje ojca albo matkę więcej, niż mnie, nie jest mnie godzien.“ Droga wiodąca do mnie, jest jakoby drogą na mękę: „Kto nie bierze krzyża swego, a naśladuje mię, nie jest mnie godzien.“

Apostoł, gdy tego potrzeba, nie powinien cofnąć się i przed samą śmiercią; tego Boskiego sekretu uczy Jezus uczniów swoich jednym krótkim słowem; ale słowo to zrodziło całe wojska męczenników.

— „Nie bójcie się,“ mówi, „wydać życie wasze dla mnie, na tym świecie, który zabija sprawiedliwych; bo „kto nalaż duszę swoją (życie swe), straci ją; a kto by utracił duszę swą dla mnie, najdzie ją.“

tarasu wysokiego domu, przy odgłosie dziesięciu tręb, albo głośno wołając, oznajmiał początek szabatu, jak i dziś jeszcze u mahometan, muezzin z wysokości minaretu wzywa wierzących na modlitwę.

Oddać w ofierze to życie jeden dzień trwające, to znaczy nabyć sobie żywota wiecznego na łonie Ojca; troszczyć się naopróżno o zachowanie tego życia, które przemija, to znaczy czynić sobie niegodnym lepszego życia, które nie przemija. Ciało powinno być poświęconem dla duszy, a dusza, wraz z ciałem, oddaną być na ofiarę Duchowi Bożemu. Ciało chcące żyć samo dla siebie, traci tem samem działalność swoją najwyższą, przestaje być szlachetnem narzędziem myśli, a poniża się sromotnie w materji, która za to przygniata je i dławi. Podobnie i dusza, gdy się zamyka w sobie, i nie chce złączyć się z Bogiem, zrzeka się tem samem pełności bytu, i we własnem nicestwie swoim się miota.

Poświęcenie, ofiara z siebie, — to prawo powszechne wszelkiego życia, — będzie prawem zasadniczem apostołstwa Chrystusowego.

Poważne te do Dwunastu upomnienia swoje zakończył Jezus słowy pełnymi pociechy i słodkości. Jako świadomym był całkowitej swojej, synowskiej z Ojcem wspólności, tak przez Ducha swego i uczniów z sobą jednoczył węzłem duchownego współuczestnictwa i łączności. Węzeł ten z każdym dniem coraz bardziej się zacieśniał, i Jezus z pociechą wylanego dla nich serca swego, widział siebie żyjącym w nich. W tej myśli mówi do nich:

— „Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który mię posłał. Kto przyjmuje proroka w imię proroka, zapłatę proroka weźmie, a kto przyjmuje sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, zapłatę sprawiedliwego weźmie; a ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, tylko w imię ucznia, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej.“

Przyjąć Jezusa, to znaczy zrozumieć Go; to znaczy przeniknąć się tymże Duchem prawdy, i sprawiedliwości, i poko-

ju, i stać się uczestnikiem Jego. Przyjąć ucznia Jego, czy proroka, czy sprawiedliwego, to znaczy, wspierać ich w sprawie, którą spełniają i zasługiwać sobie na jedną z nimi nagrodę. Najmniejszy czyn, w tej myśli spełniony, nie będzie zapomniany, i grosz ubogiej wdowy będzie ze czcią zaznaczony, i kubek wody będzie policzony.

Nauka ta, czy poufna rozmowa, przez jednego ze świadków spisana w powyższych kilku zdaniach, które wszystkie noszą na sobie znamię Jezusa, prawdziwym jest, rzec można, pomnikiem wychowawczej mądrości Jego.

Który mąż znakomity, albo założyciel szkoły, ukazał kiedy zwolennikom swoim ideał tak wspaniały? Wielcy geniusze bywają prawie zawsze nieudolnymi pedagogami; samaż ich wyższość i pierwotworność staje im na przeszkodzie; nie zdołają przeżyć siebie: Bóg im odmówił potomstwa. Każdy z nich zabiera z sobą do grobu tajemnicę swoją, pozostawiając tych, których przez krótki czas zachwycił i oświecał, własnej ich niedostateczności i mierności. Wodzowie podwładni, gdy zniknie z przed oczu ich zdobywca, który ich prowadził do zwycięstwa i sławy, umieją już tylko podzielić się łupami jego, i rozbić jedność założonego przezeń mocarstwa; uczniowie filozofa do przesadnych wniosków naciągają system jego, i naukę jego wykrzywiają; ustawy prawodawcy zmieniają się w martwą literę; a sztukmistrz natchniony, pozostawiając swej szkole sposoby swoje, — ale bez tajemnicy, jemu tylko własnej, stosowania ich, — będzie niebawem sparodyowany przez tychże samych, którzy ze czcią przechowują pamięć jego.

Tej niemożności człowieka, pośmiertnego przedłużenia siebie przez uczniów, godnych mistrza swego, dwie są przyczyny, a obie niepokonane: jedna ze strony uczniów, to jest niższość ich, druga ze strony mistrza, to jest niepodobieństwo pozostawienia im żyjącego ducha swego. Sam tylko Jezus mocen był

uchylić, i uchylił tę dwojaką przeszkodę: własnego Ducha Bożego udzielił naturom prostym i surowym, i ta siła mieszkająca w nich, powoli je ukształtowała na własne wyobrażenie Jego; stały się takimi, jakimi je mieć chciał, urzeczywistniając w całej jego wspaniałości nad poziom powszedni wyższości, poważny a cichy, pokorny a niezwykły, wspinałomyślny a prześladowany cierpiący typ Apostoła.

Pohop nadany przez Mistrza nigdy nie ustaje; ma on, jak samże Duch, z którym jest jedno, żywotność niepowstrzymaną; zawsze młody wśród tego świata zgrzybiałego, zawsze zwycięski wśród człowieczeństwa mu nieprzyjaznego, zatwierdza się on z wieku w wiek coraz nowymi tworam, Jezus w Boskiej

Ducha swego płodności wciąż się na nowo odradza; kiedy nieraz wszystko zdaje się wycieńczone i martwe, nagle nowi na obraz i podobieństwo Jego ludzie powstają, przedstawiający żyjące typy Jego wcielenie. Życie ich całe, jest to własne słowo Jego, w czyn obrócone. Nie było jeszcze wieku, nie było pokolenia, któreby nie widziało takich apostołów, takich dusz hojnych i wylanych, których całą historię możnaby napisać na tle tej jednej do Dwunastu nauki Jezusa.

W takie Mistrza swego przestrogi uzbrojeni, Apostołowie, po dwu, według słowa Jego, „wyszedłszy, chodzili po miastach i miasteczkach Galilejskich, opowiadając Ewangelię.“

(C. d. n.)



Przenajświętsza Eucharystya.

Figury biblijne Eucharystycznej Komunii.

I.

Ogólny rzut oka na dzieje narodu żydowskiego.

(C. d.)

Szeroka tolerancja przyczyniła się ogromnie do wzrostu tego plemienia, któremu przyznać należy wiele wysokich zalet, jak rozum praktyczny, stałość, giętkość i wstrzemięźliwość, obok dwóch, które zaznacza Tacyt: miłość rodzenia i pogardę śmierci.¹⁾ Żadne plemię nie posiadało w wyższym stopniu od Żydów sztuki wzbogacenia się, — bo żadne nie okazało tyle przebiegłości i zmysłu praktycznego, żadne nie odznaczało się taką surową powściągliwością i wytrzymałością w pracy, tak wytrwałą wolą. Lubo w innych plemionach żądza zysku tłumi zazwyczaj myśli wyższe i tamuje źródło, z którego wypływa poczucie rzeczy Bożych, — u Żydów jednak żądza ta nie mogła zapanować nad religią, ani jej stłumić w sercach.

Wszyscy ci kupcy i handlarze, poczawszy od ostatniego kolportera czy kramarza, a skończywszy na wielkich bankierach i bogatych przedsiębiorcach, zawsze pozostają członkami społeczności, której ognisko jest w Jerozolimie, a promienie wszędzie, kędykolwiek wznosi się synagoga. Zawsze czują oni, że są synami Abrahama i z arystokratyczną wyniosłością noszą ten tytuł wśród świata „goi-

mów,“ — podobnie jak muzułmanie chętnie się z nazwy „synów Proroka“ wpośród „niewiernych gjaurów“ czyli chrześcijan. Wszyscy ci handlarze zachowują niewzruszone przywiązanie do Zakonu i Księgi zawierającej ten Zakon; święcą szabat, zdala od oczu pogan obchodzą swoje święta i spełniają obrzędy; modlą się w ukryciu swych domów i w cieniu poświęconych ogrodów. Nigdy nie zgadzają się z krajowcami na dzielenie ich strawy. Dumni z krwi swojej, żenią się tylko między sobą, pojmują za żony tylko córki własnego plemienia. Co roku, a szczególnie na główne święta, jak Paschę, święto Namiotów, rocznicę poświęcenia Kościoła, dążą, kto może, do Palestyny i zwiedzają Miasto Święte. Każdy Żyd przynajmniej raz w życiu powinien stawić się w Świątyni Jerozolimskiej, jako w miejscu, które Pan jedynie upodobał Sobie, by tam złożyć Mu Ofiarę. Każdy posyła do Jerozolimy daninę, zwaną „pierwocinami,“ albo ofiarę na zasilenie skarbu kościelnego i wspomnienie braci, cierpiących niedostatek.

Gdy inne plemiona zlewają się z otoczeniem, w które wchodzi; Żyd nie zna innej ojczyzny, jedno święto Syon; reszta świata zawsze pozostaje dla niego tylko ziemią obcą. Żyd bywa wszędzie, w jednym miejscu przebywa chwilowo, w drugim osiedla się na stałe, — ale nigdy i nigdzie nie przywiązuje się do tej ziemi „nieświętej,“ którą zawsze pogardza. Chociaż kupuje tytuł obywatela Rzymskiego, czyni to jednak wyłącznie z tym zamiarem, aby tem bezpieczniej mógł pozostać Żydem, aby z zaszczytnego tytułu mieć większą rękojmię niezawisłości plemiennej.

Kościół na Syonie — to jego Palladium, a święte Salem jest gwiazdą dla niego, do której obraca się twarzą podczas modlitwy, jak muzułmanie do Mekki i Kaaby swojej.

W ten sposób, za pomocą Ksiąg Świętych i synagog swoich, przez obrządki i obyczaje, zawdzięczając swej wyłączności i niepożytemu przywiązaniu do dalekiej ojczyzny, zawdzięczając wierne-

¹⁾ Huic generandi amor et moriendi contemptus. Tacit. Hist. t. V.

mu trwaniu przy podaniach ojców, braterstwu i potężnej organizacyi, — wśród powszechnej wzdardy i prześladowań, — wbrew otoczeniu, które urokiem swoim pociągnęłoby i przekupiło wszelkie inne

ny, zawsze ma to przeświadczenie, że jest plemieniem przeznaczonem do panowania nad światem, że panowanie to musi się ziścić, skoro tylko ukaże się jego Mesyas.



Kościół Maryawicki w Sobótce.

plemię — Żyd i w rozproszeniu swoim i w niewoli zawsze pozostaje społecznością religijną, kościołem. Stawia czoło pogaństwu, gardzi bogami, nie ulega ani kulturze helleńskiej, ani obyczajom Rzymskim, w wierze swojej trwa niezachwia-

Z tem wszystkiem jednak, Żyd chociaż pogardza światem pogańskim, chociaż więcej troszczy się o to, żeby uchronić się od wpływu poganizmu, niż żeby pogan nawracać, — wśród świata rozwija przedziwnie prozelityzm. Rozwija go wy-



NAJŚWIĘTSZA MARYA PANNA Z DZIECIĄTKIEM.

trwale, gorliwie i nad podziw zręcznie. W sposobie tego apostołowania odbijają się wszystkie zalety i wady jego plemienia: giętkość i umiętność wciskania się wszędzie, przebiegłość i chciwość, duma rodowa i podstęp.¹⁾ Za pomocą niewolników i wyzwolenców wkłada się on do domów najmożniejszych, owszem aż do pałacu Cezarów. Na okrętach kupieckich opływa wszystkie morza i wszystkie zatoki morza Śródziemnego. Przez kramarza, z przenośnym straganem swoim obiegającego ulice i ścieżki przedmieść, działa na drobne pospólstwo. „Prawa nasze, — powiada nie bez emfazy Filo, — pociągają do siebie wszystek świat, barbarzyńców, cudzoziemców, greków, tych, którzy mieszkają na lądach, i tych, którzy mieszkają na wyspach, na Wschodzie, Zachodzie i w Europie.“ W tych tryumfach prozelityzmu żydowskiego pierwszeństwo oddać należy niewiastom.²⁾ W Damaszku, jeśli mamy dać wiarę Józefowi,³⁾ przyjęły judaizm wszystkie. W pewnej mierze ulegali wpływowi temu i mężczyźni, szczególnie zaś cudzoziemcy, zwabieni korzyściami nawrócenia, dzięki któremu nabywali prawa obywatelstwa, uwolnienia od służby wojskowej i prawo zawierania małżeństw z kobietami krajowymi.

Byli i tacy, których pociągała potrzeba wiary pozytywnej i wyższych zasad religijnych. Ci rekrutowali się przeważnie z pośród pogan, którym uprzykrzył się poganizm, albo których znękał sceptycyzm.

Dwa były rodzaje prozelitów: „prozelici bramy“ i „prozelici sprawiedliwości.“ Pierwsi stanowili klasę niejako pośrednią między poganami i Żydami; byli jeszcze nieczyści, ale już niekalający dotknięciem swoim prawego syna Abrahama; byli obowiązani do oddawania czci Bogu prawdziwemu i do zachowania siedmiu przykazań, danych Noemu.¹⁾ Drugi, przez obrzezanie, zanurzenie w wodzie chrzcielnej i przez dopuszczenie do ofiary, stawali się prawdziwymi Żydami. Byli obowiązani do zachowania wszystkich obrzędów i przykazań Bożego Przymerza; byli uroczyście włączeni do teokracji. Dlatego właśnie nazywano ich „doskonałymi.“

Atoli mimo żarliwego szerzenia swego prozelityzmu, Żyd nie zdołał przekształcić i zjednać dla siebie świata pogańskiego. Poganizm i judaizm zawsze występują, jako dwie siły nieprzyjazne sobie i nawzajem odpychające siebie.

(C. d. n).

¹⁾ Patrz Mat. XXIII, 15.

²⁾ Dzieje XIII, 50; XVI, 14.

³⁾ Antiqu. XVIII, 3. 5.

¹⁾ Patrz Ks. Wyjścia XII, 19; Kapł. XVII, 12; XXIV, 16; Ezech. XVI, 16.



Dzieło Miłosierdzia.

HISTORIA MARYAWITÓW

XIII.

(C. d.)

Tymczasem po za murami zakładu wrzenie wśród „prawowiernych“ katolików nie ustawało. Księża Płocki w dalszym ciągu występowali z ambon, nawołując ustawicznie masy ludu ciemnego do walki z „herezją.“ Ks. Pęski swoim zwyczajem, agitował więcej od innych. Skutek takich nauk był charakterystyczny. W każde niemal uroczyste święto katolicy, wracając po nabożeństwie z kościołów, rozbijali kamieniami w zakładzie SS. Maryawitek po kilkanaście okien,—podczas gdy w inne dni rozbijano tylko po parę... Sceny tego rodzaju powtarzały się aż do pierwszych dni zimy 1906 r. Jednakże nie wszyscy mieszkańcy Płocka dali się użyć za narzędzie barbarzyństwa katolickiemu klerowi. Byli i tacy, choć w nie-równie znacznej mniejszości, którzy znając życie księży krytyczniej patrzyli na wystąpienia ich przeciwko nam z ambon, oraz na agitację w konfesyonałach i przy każdej nadarzonej sposobności. Ci dyskretnie unikając oka „prawowiernej“ polityki,¹⁾ zwiedzali zakład Sióstr Maryawitek, informowali się u kapelana co do zasad Maryawityzmu,—a dowiedziawszy się, że w niedzielę i święta odprawiają się stale w domowej kapliczce uroczyste nabożeństwa, od maja uczęszczali na nie. Były to zaczątki Maryawickiego ruchu w Płocku. W ten sposób powoli zaczęła formować się Płocka parafia.

Na razie liczba uczęszczających do kaplicy była bardzo nieznaczna. Fanatycz-

na nienawiść ku nam u ogromnej większości Płocczan,—terror wywierany na masy ze strony księży,—u wielu ciasnota poglądów i przywiązanie do tradycji, które wszelki ruch w kierunku odświeżenia myśli i odrodzenia serca zwykły nazywać „nowinami wrogiemi dla kościoła i Ojczyzny,“—wreszcie indyferentyzm religijny u wielu Płocczan—nawet z pośród warstw niższych, były to czynniki tamujące nie już powodzenie ruchowi naszemu, lecz samo jego badanie. Mimo to jednak garstka ludzi dobrej woli, żadnych czystszej atmosfery dla myśli i serca, stopniowo zwiększała się. Pod jesień 1906 r., domowa kapliczka mieszcząca zaledwie około pięćdziesięciu osób, była już za ciasną; okazała się więc potrzeba otwarcia większej publicznej kaplicy. Jakoż w październiku 1906 roku, stało się zadość tej potrzebie. Na wydzierżawionej posiadłości, przyległej do zakładu Zgromadzenia Sióstr, a w głównym domu urządzono dużą kaplicę, która mieści około 300 osób. D. 4 października w uroczystość św. Franciszka, Patriarchy naszego, dokonano jej poświęcenia i odprawiono w niej pierwsze publiczne nabożeństwo.

Odtąd nowa kaplica stale przez pewien czas zgromadzała kilkaset osób na Mszę Świętą w niedziele i codziennie na nabożeństwo różańcowe. Niektórzy przychodzili z prostej ciekawości,—inni z zamiarem przeszkadzania maryawitom w publicznych modłach i w słuchaniu kazań,—inni wreszcie przychodzili po to, by następnie zdawać księżom sprawę z treści nauk głoszonych w kaplicy i informować ich o liczbie uczęszczających na nabożeństwa maryawickie. Wogóle takich, którzyby szczerze szukali poznania istoty ruchu naszego, było względnie niewiele. Jednak księża Płocki ponownie uderzyli na alarm. Przerażeni faktem otwarcia Maryawickiej kaplicy, powiadomieni, że kilkaset osób codziennie bywa u maryawitów na nabożeństwie, zaczęli agitować ze zdwojoną siłą. Z ambon posypały się wyrzuty na „obojętność katolików Płockich, którzy pozwalają dotąd istnieć strasznej

¹⁾ Księża Płocki mieli swoich wysłańców, którzy w stosunku do nas pełnili obowiązki politycy, śledząc wszystkich, którzy uczęszczali do zakładu, a następnie do kaplicy.

herezyi w mieście... Gromami kar Bożych poczęto zniewalać wiernych kościołowi, by „nie ważyli się bywać na heretyckich nabożeństwach!!“ Biskup Wnukowski ambony zaklinał Płoczczan, by „nie krwa-

magaly, a liczba uczęszczających do maryawitów zwiększała się, przystąpiono do czynu. U wejścia do kaplicy codziennie ustawiał się tłum podejrzanych kobiet i uliczników, którzy przemocą zatrzymy-



Wielki Ołtarz w kościele Maryawickim przy ulicy Franciszkańskiej w Łodzi.

wili mu serca ojcowskiego bywaniem na nabożeństwach u maryawitów“... Motywował zaś swoje upomnienie tem, że „nie dawał p. Kozłowskiej pozwolenia na otwarcie kaplicy“...¹⁾ Gdy słowa nie po-

wali idących wieczorem na różaniec lub zrana na Mszę Świętą. Paniom zrywano z głów kapelusze, panny chwymano za warkocze i wyciągano z furtki wiodącej do kaplicy. Beczenie, obrzucanie kamieniami przechodniów i ohydne wymysły

¹⁾ Zabawna pretensya!?

na nich wzmogły się do potwornych rozmiarów. Powracającym z nabożeństw stale urządzano kocie muzyki... Słowem, nie było ulicznego konceptu, którego by nie użyto w obronie... Kościoła Katolickiego i dla powstrzymania Maryawickiego ruchu!

W takich warunkach niepodobna było rozwinąć działalności naszej i zapewnić jej powodzenia. Płock zbyt odcięty jest od świata; zawielką przewagę i niemal hegemonię w tym mieście dotąd trzyma kler katolicki. Masy wydziedziczone nie mają żadnej oświaty; drzemią w miernocie moralnej, a częstokroć leżą w zepsuciu zupełnym. Pijaństwo, nieszanowanie cudzej własności i inne stare namiętności bardzo wielu tradycyjnie trzymają przy starej wierze i pod kierunkiem starych przewodników... Potrzebaby większej oświaty, rozbudzenia w sumieniach poczucia konieczności odrodzenia,—potrzebaby zwłaszcza dzielnych charakterów, jak w innych miastach Królestwa, gdzie kultura miała większy przystęp do niższych słoików ludności,—by Maryawityzm mógł robić i w Płocku większe postępy.

Jednak z tych tłumów tysiącznych, które przez miesiąc październik (1906 r.) przewinęły się w kaplicy naszej, mała część, mimo strasznych prześladowań ze strony katolików, wytrwała przy nas. Według statystycznych wiadomości, poczerpniętych w magistracie Płockim, jest ich około 300. Zaznaczamy że przynależność ich do Maryawityzmu i wytrwanie uważać należy za prawdziwy heroizm. Bez przesady są to męczennicy idei, wzgardzeni i znienawidzeni od katolików, prześladowani ustawicznie. Księża bowiem nie zasypiają sprawy. Ratując własną sytuację, nie przestają podburzać przeciwko nim „prawowiernych“ katolików. Częstokroć wywiadują się, gdzie mieszkają podejrzeni o Maryawityzm; chodzą następnie po domach prywatnych i zmuszają właścicieli do usuwania ubogich maryawitów z suteren. Zawdzięczając agitacji kleru, rozbijano wyznawcom naszym okna w suterenach, rzucano do ich mieszkań kamienie

i błoto, odmawiano im możliwości zarobkowania... Biedacy ci, nie mogąc znaleźć żadnego zajęcia w Płocku, letnią porą zmuszeni są wychodzić na daleką prowincję, gdzie są nieznani nikomu,—by ciężką pracą zarobić grosz jakiś na utrzymanie żon i ubogiej dziatwy. W lepszym położeniu są fachowi rzemieślnicy. Ci pracują niezależnie i znajdują łatwy zbyt dla swego towaru, nie troszcząc się bynajmniej o względy katolików.

Jedni i drudzy, to jest maryawici wyrobnicy i fachowcy, odznaczają się wielką moralnością; łączy ich wszystkich węzeł szczerzej miłości bratniej i gorące oddanie sprawie ruchu naszego. Są to prawdziwe perły wśród mieszkańców Płocka, dające wymowne świadectwo dążeniom Maryawityzmu. Liczbę ich o kilkadziesiąt osób zwiększają mieszkańcy podmiejskich parafii, po większej części niezadowoleni z niemoralnego życia swoich proboszczów. Ci co parę tygodni, po kilku lub kilkunastu przychodzą na nabożeństwa do Płockiej kaplicy, spowiadają się i przystępują do Stołu Pańskiego.

Wszystkich więc Maryawitów w Płockiej parafii liczymy około 340. Jest to jedna z najmniejszych Maryawickich parafii.

Przy kaplicy w Płocku, mimo straszego bojkotu, dotąd funkcjonuje ochronka dla ubogich dzieci. Jak wspomnieliśmy wyżej, w początkach ruchu naszego pozostał w niej jeden ubogi chłopczyzna; obecnie zawdzięczając powiększeniu liczby maryawitów, uczęszcza do ochrony spora garstka dziatwy. Nadto przy tejże ochronie odbierają praktyczne przygotowanie na ochraniarki SS. Maryawitki, które następnie obejmują kierunek ochron w Maryawickich parafiach.

Nie możemy też milczeniem pominąć, że od chwili rozłamu naszego z biskupami, mimo całej akcji kleru katolickiego, liczba powołań do zgromadzenia SS. Maryawitek zwiększyła się w sposób niezwykły. W przeciągu dwu lat przybyło kilkadziesiąt powołań z różnych sfer społecznych. Stosownie do uzdolnienia i osobi-

stego wyboru, jedne z kandydatek, mające wykształcenie gimnazyalne, poświęcają się dalszej pracy umysłowej i przygotowują się na nauczycielki do szkół Maryawickich, lub, jak to zaznaczyliśmy, specjalizują się na ochroniarki. Inne uczą się haftu, malarstwa kościelnego i wogóle robót wchodzących w zakres sztuki kościelnej. Inne znowu przygotowują się do prowadzenia szpitalików parafialnych. Są wreszcie i takie, co—przekładając praktyczną pracę dla ludu—uczą się poprawnego tkactwa i pończosznictwa, by następnie rozejść się po wsiach, uczyć tych fachów lud prosty,—a przez to podnieść przemysł krajowy i ulżyć ciężkim warunkom ekonomicznym upośledzonej klasy narodu.

W ten sposób, jak widzimy, życie i zajęcie w zgromadzeniu Sióstr Maryawitek kojarzą się w pewną żywotną całość,—tworzą z zakładu przedziwne ognisko, z którego promienie moralnego odrodzenia, kultury i dobrobytu mają przeniknąć do szarych, upośledzonych i szerszych mas.

Tyle o Maryawickiej parafii w Płocku. Gdy kończymy te szczegóły, mimo woli przychodzą nam na pamięć słowa nieznanego autora listu do Dyogneta, charakteryzujące pierwszych wyznawców Chry-

stusa. „Chrześcijanie — pisze on—mieszkają w ojczyźnie swojej, lecz jako wędrowcy... Każdy kraj jest im ojczyzną, a wszelka ojczyzna jest jakby coś obcego dla nich. Mają ciało, lecz według ciała nie żyją. Przebywają na ziemi, lecz ich mieszkanie jest w Niebie. Słuchają praw obowiązujących, lecz życiem swoim przewyższają same prawa. Miłują wszystkich, a wszyscy ich prześladują. Ludzie nie znają ich, a potępiają. Ludzie lżą ich, a oni się z obelg radują. Ludzie sportwarzają ich, i tem składają świadectwo ich doskonałości. Chrześcijanie czynią dobrze, a karani bywają jak zbrodniarze. Żydzi ścigają ich jako obcych, a Grecy prześladują; lecz ci którzy ich nienawidzą, żadnego swej nienawiści nie mogą przytoczyć powodu. Słowem, czem jest dusza dla ciała, tem są chrześcijanie dla świata... Ciało nienawidzi duszy i walczy z nią, bo ona sprzeciwia się jego żądom. Tak samo świat nienawidzi chrześcijan, gdyż sprzeciwiają się jego zepsuciu... Chrześcijanie, codziennie śmiercią zagrożeni, coraz więcej się mnożą. Na tem stanowisku postawił ich sam Bóg i zejść z niego bez przewinienia nie mogą.“

(C. d. n.)

